

ks. JANUSZ NAGÓRNY

CHRZEŚCIJAŃSKIE WYCHOWANIE DO WARTOŚCI MORALNYCH

WPROWADZENIE

Pełne i prawdziwe wychowanie człowieka nie może pominąć jednego z najważniejszych jego aspektów – a mianowicie: wychowania moralnego. Chodzi tu o takie wychowanie człowieka (młodego człowieka), by umiał on w dorosłym życiu wybierać dobro, opierając się na prawidłowo ukształtowanym sumieniu. To dobro – zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym – nie może być sprowadzone jedynie do jakichś korzyści, ale ma swoje fundamentalne odniesienie do świata wartości, które w perspektywie sumienia stają się wartościami moralnymi.

We współczesnym świecie nikt nie kwestionuje wprost tego wewnętrznego związku wychowania i wartości moralnych. Ale potykamy się wciąż o pewne zredukowane koncepcje wychowania, które zarówno na płaszczyźnie szkolnej, jak i pozaszkolnej sprowadzają to wychowanie jedynie do kształcenia, albo też do wąsko rozumianego przygotowania fachowego. I wówczas wychowanie do wartości ogranicza się do pewnej wybranej sfery intelektualnej lub technicznej, przez co człowiek wprawdzie dość dobrze rozpoznaje to, co „ma”, czym dysponuje, ale nie dochodzi nawet do pytań, „kim jest” i „kim powinien być”. Podobnie redukcyjnie można podejść do wartości moralnych i sprowadzić je jedynie do jakichś wartości kulturowo-społecznych, a więc wartości całkowicie zmiennych, tak jak zmienne są warunki życia i kultura danej społeczności. Stąd też ukazywanie wychowania jako wychowania do wartości moralnych stawia przed nami fundamentalne pytanie o właściwe rozumienie wartości w ogóle – a wartości moralnych w szczególności.

Zanim przyjdzie bliżej rozważyć to zagadnienie, trzeba najpierw (w ogromnym skrócie) ukazać istotną perspektywę niniejszych rozważań: współczesny kontekst problematyki wychowania do wartości moralnych (1). Sam problem wartości moralnych zostanie odczytany najpierw w relacji do problemu sensu i celu życia, a więc w odniesieniu do projektu życia, jako szczególnego zadania ludzi młodych (2). Jednym z najważniejszych aspektów tych rozważań będzie przedstawienie

antropologicznego (a więc płynącego z prawdy o człowieku, z integralnej koncepcji życia ludzkiego) fundamentu wartości moralnych (3). Dopiero w tym świetle będzie można postawić pytanie o chrześcijańską perspektywę odczytania wartości moralnych (4). Ponieważ ta chrześcijańska perspektywa z konieczności odnosi się dzisiaj do społeczeństwa pluralistycznego, a sam pluralizm bywa sprowadzany do jakiejś absolutystycznie pojmowanej wolności, trzeba będzie postawić pytanie, czy wolność oznacza wyzwolenie od wartości moralnych? (5). To, że mówimy o wychowaniu do wartości, wychowaniu, które zawsze odnosi się do kształtu życia społecznego, sprawia, że w końcu warto się zastanowić także nad społecznym wymiarem wychowania do wartości (6).

Wychowanie do wartości moralnych nie może ograniczyć się jedynie do abstrakcyjnego opisu tychże wartości, lecz powinno ukazać ich odniesienie do życia człowieka, do dynamicznych przemian cywilizacyjnych i społecznych. Takie wychowanie moralne musi ukazywać moralny wydzźwięk sytuacji, w jakich znalazł się współczesny człowiek. Tylko w ten sposób możliwe jest wychowanie do prawdziwej odpowiedzialności moralnej, którą musi podejmować zawsze człowiek, jeśli nie chce w tym świecie zatracić samego siebie.

Kwestia odpowiedzialności moralnej wydaje się tu szczególnie ważna. Nie tylko dlatego, że coraz częściej spotykamy się – nie tylko wśród młodych – z pragnieniem wolności, ale bez równoczesnego przyjęcia odpowiedzialności. Szczególne znaczenie odpowiedzialności moralnej wiąże się nade wszystko z faktem, że jest ona wyznacznikiem osobowej dojrzałości człowieka, a więc dojrzałości prawidłowo ukształtowanego sumienia. W perspektywie aksjologicznej, a więc na płaszczyźnie wartości odpowiedzialność wiąże się fundamentalnie z faktem rozpoznawania i uznania określonego świata (porządku) wartości. Człowiek niejako słyszy wezwanie płynące z tych wartości i stara się na nie odpowiedzieć na miarę pełni swego człowieczeństwa.

W perspektywie chrześcijańskiej, to wezwanie płynące od wartości człowiek rozpoznaje jako powołanie płynące od osobowego Boga, który wchodzi w dialog z człowiekiem i stawia go przed wolnym wyborem. Dlatego chrześcijanin, rozpoznając świat wartości ludzkich, jednocześnie odczytuje je poprzez Chrystusa, w świetle Jego Ewangelii. W punkcie wyjścia jest to wybór całkowicie wolny. Dlatego Chrystus rozpoczyna dialog ze spotkanymi ludźmi od tego pełnego szacunku dla ludzkiej wolności zdania: „Jeśli chcesz być moim uczniem”; „jeśli kto chce pójść za Mną...” (por. np. Mk 8, 34). Kiedy jednak człowiek wybiera Chrystusa jako swego Mistrza, powinien konsekwentnie przyjąć tę wizję życia ludzkiego i tę hierarchię wartości, której uosobieniem jest sam Chrystus, Bóg–Człowiek, a której streszczeniem jest *Kazanie na Górze* (Mt 5–7).

1. WSPÓŁCZESNY KONTEKST WYCHOWANIA DO WARTOŚCI

Ten współczesny kontekst wychowania do wartości wiąże się bez wątpienia z aktualną sytuacją polskiego systemu szkolnego¹, ale też wkracza daleko poza szkolny program wychowania i dotyka tego wszystkiego, co sprawia, że trzeba wprost mówić o pewnego rodzaju kryzysie moralnym współczesnej ludzkości, albo przynajmniej o jej poważnym zagubieniu na płaszczyźnie odkrywania i uznawania wartości moralnych.

Nie sposób tutaj mówić o tym wszystkim, co się składa na wciąż nieprzezwyciężone, negatywne dziedzictwo polskiej szkoły poddanej systemowi totalitar-nemu w ostatnich kilkudziesięciu latach. Chodzi przecież o zmianę mentalności ludzkiej o przewartościowanie kryteriów ocen moralnych. Żaden parlament, żadne ministerstwo nie może dokonać ustawą, dekretem lub rozporządzeniem zmiany w ludzkiej mentalności. Nie zadekretuje się nieskazitelności ludzkich sumień i nie wymaże się zmianą struktur i programów tego zła, które niejako „przyłgnęło” do wielu nauczycieli i wychowawców. Wielu ludzi wyniosło z przeszłości niezwykle wyraźne „duchowe zranienie”, które w poważnym stopniu osłabiło zmysł wartości nade wszystko w odniesieniu do wartości duchowych i moralnych. Należy z satysfakcją podkreślić, że świadomość tego „okaleczenia” towarzyszy wyraźnie sporej części środowiska polskiej szkoły i że wielu ludzi podejmuje trud poszukiwania sposobów przezwyciężenia tej sytuacji.

Szkoła polska była przez tyle lat poddana utopijnej, a zarazem totalitarnej wizji zaprogramowania człowieka tak, by stał się on posłuszny „strażnikom szczęścia ludzkości”, „mesjaszom” doczesnego raju. Nie chodziło więc o kształtowanie zmysłu wartości, ale wprost przeciwnie, o takie jego zdeptanie, by człowiek mógł w pełni poddać się totalitarnej władzy. Ta w końcu nieudana próba (nieudana dzięki ogromnej rzeszy najczęściej anonimowych nauczycieli i wychowawców, którzy tego programu nigdy nie uczynili swoim!), próba zaprogramowania człowieka przyniosła jednak pewnego rodzaju pasywność, gotowość zbyt wielu ludzi poddawania się „zdałnemu sterowaniu”. Czekanie na gotowe formułki i rozstrzygnięcia, stan zniewolenia, swoista dyspozycyjność wobec mających władzę, to tylko niektóre z przejawów manipulacji płynącej z systemu totalitarnego.

Kilka ostatnich lat naszego budowania społeczności posttotalitarnej ukazało niezwykle wyraźnie, iż zagubienie zmysłu wartości nie może być odniesione jedynie do uwarunkowań płynących z przeszłości i nie może być jedynie skutkiem totalitaryzmu. Wielu z nas ze zdziwieniem, z niepokojem, z może nawet z lękiem odkrywa, że tzw. budowanie demokracji może odbywać się bez odniesienia do określonego systemu wartości. Z czego to wynika? Warto – choćby pokrótce

¹W niniejszej refleksji zostało świadomie pominięte zagadnienie wychowania moralnego w rodzinie, albowiem ze względu na swoją specyfikę domaga się ono odrębnego omówienia.

przedstawić pewne współczesne tendencje i zjawiska, które – wprawdzie inaczej niż system totalitarny – zaciemniają zmysł moralny w człowieku.

Trzeba tutaj mówić o zagubieniu moralnym współczesnego człowieka, co przed laty syntetycznie przedstawił V. Frankl: „W odróżnieniu od zwierząt popędy i instynkty nie mówią człowiekowi o tym, co musi robić. A w odróżnieniu od czasów dawniejszych, tradycje i wartości nie mówią mu już, co powinien robić. Otóż nie wiedząc, co musi robić, ani co powinien robić, niekiedy nie wie nawet, co właściwie chce robić. Zamiast tego, chce robić to, co robią inni, co jest konformizmem, lub robi to, co inni chcą, by robił, co jest totalitaryzmem”².

To współczesne zagubienie człowieka i jego sumienia jako „zmysłu wartości moralnych” wyznaczają pewne zjawiska i tendencje natury ogólniejszej oraz pewne problemy związane już z zagubieniem sumienia jako takiego. Najszerszą perspektywę wyznacza tu zapewne dość powszechne zjawisko zagubienia moralnego poszczególnych ludzi i całych społeczności. Cechą charakterystyczną tego zjawiska jest, z jednej strony, brak integralnej wizji życia ludzkiego, brak sensu i celu życia, a z drugiej – zachwiana lub nawet odrzucona obiektywna hierarchia wartości.

Z tym zagubieniem moralnym wiąże się także taka koncepcja życia ludzkiego, w której dobro zostało utożsamione z tym, co łatwe i przyjemne. Na pierwszym miejscu wielu ludzi stawia to, co przynosi egoistyczną przyjemność albo określoną korzyść, co prowadzi do postaw hedonistycznych i utylitarnych. Takie nastawienie życiowe prowadzi do społeczeństwa permissywnego, do zjawiska permissywizmu moralnego, czyli do postaw łatwego zwalniania się z obowiązków i odrzucanie zasad, które wymagają jakiegoś wysiłku i trudu. Można to nazwać „obniżaniem poprzeczki” wymagań moralnych w duchu rzekomego zagwarantowania „praw” człowieka. Prowadzi to w sposób oczywisty do relatywizmu moralnego, a więc odrzucenia istnienia absolutnych norm moralnych. Wskazując na zmienność życia ludzkiego, chce się z tego wyprowadzić wniosek, że także wszelkie zasady moralne mają jedynie czasowy charakter.

Najbardziej objawia się to w tzw. sytuacjonizmie etycznym (etyce sytuacyjnej). Jediną normą i wyznacznikiem życia ludzkiego staje się wówczas sytuacja życiowa danego człowieka. Zwolennicy ten tendencji w etyce nie przyjmują istnienia powszechnie obowiązujących zasad moralnych, ale nie widzą potrzeby odwoływania się do nich, gdyż w samej sytuacji i we własnym rozeznaniu człowiek ma rzekomo znaleźć jedyne wyznaczniki swego zachowania moralnego. W sposób oczywisty rodzi to skrajny subiektywizm moralny.

Można też mówić o postawie przesadnego zaufania i zawierzenia temu, co niesie ze sobą postęp techniczny i naukowy. Taka postawa prowadzi do swoistej supremacji mentalności technicznej. Charakteryzuje się ona przekonaniem, że najważniejsza jest skuteczność, najważniejsze jest osiągnięcie określonych celów, bez oglądania się na to, jakimi środkami się to dokonuje. Ten mit skuteczności

²V. Frankl, *Nieświadomiony Bóg*, Warszawa 1978, s. 119–120.

sprawia, że wielu ludzi nie zastanawia się nad godziwością użytych środków i sposobów, zakładając – nie zawsze do końca świadomie – że cel uświęca środki. Człowiek współczesny tak często dzisiaj gubi cel i sens życia. Bezradny w tej sytuacji tak łatwo chce zastąpić to, co istotne w życiu, różnymi namiastkami. Stąd tendencja, by więcej „mieć”, aniżeli bardziej „być”. Trzeba jednak pamiętać, że hipertrofia (nadmiar) środków nie zastąpi nigdy atrofii (niedoboru, braku) celów.

Te wszystkie zjawiska i tendencje znajdują swoje odbicie w wyborach moralnych dokonywanych w sumieniu przez wielu ludzi współczesnych, albowiem wpływ pewnych tendencji i zjawisk, szczególnie poprzez środki społecznej komunikacji, utrudnia przyjęcie obiektywnego porządku: „Żyjąc w takim świecie – pisze Jan Paweł II – pod presją płynącą głównie ze środków społecznego przekazu, wierni nie zawsze potrafili i potrafią uchronić się przed zaciemnianiem podstawowych wartości”³.

Trzeba do tego dodać, że czasy totalitaryzmu przyniosły ze sobą całkowitą pogardę dla sumienia. System totalitarny – we wszelkich swoich odmianach – zawsze dążył do złamania ludzkiego sumienia, gdyż oznaczało to równocześnie samozłamanie człowieka. Nie wchodząc w szczegóły tego dramatu, którego nie można uznać jedynie za minioną rzeczywistość, gdyż przynajmniej jego skutki trwają do dzisiaj, trzeba jednakże stanowczo stwierdzić, że złamanie czyjegoś sumienia nie może się dokonać bez udziału samego podmiotu.

Istnieje dzisiaj kultura, która oparta jest na rozpoznaniu prawdziwej wielkości człowieka, ale też istnieje „kultura”, która nie pomaga ludziom odnajdywać sensu i celu życia, która prowadzi człowieka ku peryferyjnym sferom wartości. Można by wiele na ten temat mówić, wskazując przy tym na zasadnicze cechy tego zagubienia współczesnej kultury, ale warto się odwołać do zapewne specjalnie przerysowanego obrazu współczesności, jaki zawarł w swej książce Jean Onimus: „Czuję się zagrożony ze wszystkich stron [...]. Są dni, gdy czuję, że się duszę, świat, w którym zostałem rzucony, napawa mnie lękiem. Czuję, że nie jestem już u siebie [...]. W ciągu mego życia widziałem, jak ginie to, co jeszcze w oczach moich rodziców zdawało się być ostatecznie ustalone w dziedzinie cywilizacji. Widziałem, jak stopniowo znosi się granice i jak w końcu stają się one podobne do grobli: dziś wszystko wydaje się możliwe! Pod pretekstem prześcignięcia obecnej cywilizacji dokonano w niej wyłomu, powracając do dawnego barbarzyństwa; kultura stała się niszczytelką wartości, które stanowiły jej podstawę. We wszystkich dziedzinach byłem świadkiem niewiarygodnej profanacji, która w paradoksalny sposób miała rzekomo przyczynić się do podniesienia godności człowieka. Dziwna to godność! [...]. Wrzucono w nieładzie do kosza na kłamstwa szlachetność, wielkość, ducha ofiary, wszelkie rodzaje idealizmu i wyrzeczenia się [...]. Gnijąca kultura! Wszystko, co czytam, widzę, słyszę od lat, nie pomaga mi lepiej żyć; nie otrzymuję nic, co by mnie podnosiło, zachęcało do zachowania człowieczeństwa i podtrzymywało to, co zazwyczaj przyczynia się do podźwig-

³ Adhortacja *Familiaris consortio* (FC), nr 7.

nięcia ducha i uniesień serca. Nic, zupełnie nic. Pozostaje tylko znużenie [...]. Nienawiść do człowieka, do ludzkiego losu opanowała nas na równi ze zdziwieniem, i to sprawia, że twory naszej kultury są tak pełne ohydy: szyderstwo, jatki gnijącego mięsa, zaciekłość w przetrząsaniu dna zarazy [...] – kultura kruków lub hien [...]. Uciec? Lecz czy jest to możliwe? Unicestwiono moje racje życia, szydzi się ze mnie, gwałci moje sumienie, a ja tkwię w tym wszystkim, dusząc się i szukając po omacku śladu straconych złudzeń [...]. Ludzkość trwała dzięki temu, że miała dla siebie szacunek, świadoma zarazem swej wielkości i ograniczoności swojej natury [...]. Obecnie nastąpi wielkie, szalone święto, gdy wszystko jest dozwolone, wszystko obnażone, wszystko usankcjonowane w wielkiej orgii na miarę naszego gatunku. Gdy zgasną pochodnie, co pozostanie z godności, która stanowiła o naszej odrębności? Wyniszczająca jasność widzenia pograży wszystkie wartości w otchłani cynizmu – a ich ostatni obrońcy, wyszydzeni, zelżeni, traktowani jak kłamcy, tchórze lub głupcy, zostaną zmuszeni do milczenia”⁴.

Nawet jeśli ten obraz dzisiejszego świata został namalowany zbyt czarnymi barwami, to jednak widać w nim to przedziwne skondensowanie zagrożeń, jakie ludzkość szykuje sama sobie. I czyż współcześni obrońcy wartości moralnych, w tym szczególnie wartości chrześcijańskich – nie są w oczach tak wielu w naszym społeczeństwie tymi głupcami, wyszydzonymi, czyż to nie oni są traktowani jak kłamcy, bo w ten sposób chce się im odebrać prawo mówienia i krytycznego osądu współczesności w imię obiektywnej hierarchii wartości? Zło i kłamstwo – atakując bezustannie i głośno, nade wszystko poprzez środki przekazu – żywią przekonanie, że jeśli będą głośno krzyczeć, to natychmiast zamienią się w dobro i prawdę.

2. MIEJSCE WARTOŚCI MORALNYCH W PROJEKCIE LUDZKIEGO ŻYCIA

Człowiek jest sam sobie zadany, ma siebie kształtować, zmierzając ku pełni człowieczeństwa. Wiąże się z tym w sposób nierozzerwalny określony świat wartości, choć nie zawsze jest tak, że każdy człowiek od razu odnajduje zwarty system tychże wartości. W tym kontekście mówi się o jakimś projekcie życia, który człowiek kształtuje w sobie od młodości, a który stale udoskonala i koryguje przez całe życie. Kiedy człowiek podejmuje zadanie wznoszenia „budowli” swego życia, „budulcem” stają się przyjęte przez niego wartości. Tutaj właśnie człowiek staje przed pytaniem o system moralny, o kształt swego sumienia, albowiem od tego zależy ostatecznie, jaki projekt życia przyjmie i jak go będzie realizował.

Niezwykle doniosłe są tu słowa Jana Pawła II z *Listu do młodych*: „Chrystus pyta o stan Waszej świadomości moralnej. Pyta równocześnie o stan Waszych sumień. Jest to pytanie kluczowe dla człowieka. Kluczowe – dla Waszej młodości. Dla całego projektu życia, który właśnie w młodości ma się ukształtować. Wartość

⁴J. O m i m u s, *Próby odpowiedzi*, Warszawa 1972, s. 9–12 (wybrane fragmenty).

tego projektu jest najściślej związana ze stosunkiem każdego i każdej do dobra i zła moralnego. Wartość tego projektu zależy w sposób zasadniczy od prawdziwości i od prawości Waszego sumienia. Zależy też od jego wrażliwości”⁵.

Papież nie zatrzymuje się jednakże na indywidualnym znaczeniu prawego sumienia, a więc nie odnosi go jedynie do pojedynczego człowieka. Odczytuje ten problem w perspektywie wspólnotowej i dziejowej zarazem: „Poziom sumienia, poziom wartości moralnych – to najważniejszy wymiar doczesności i historii. Historia bowiem pisana jest nie tylko wydarzeniami, które rysują się niejako »od zewnątrz« – jest ona przede wszystkim pisana »od wewnątrz«: jest historią ludzkich sumień, moralnych zwycięstw lub klęsk. Tutaj też znajduje podstawę istotna wielkość człowieka: jego prawdziwie ludzka godność. [...] Tak więc w sumieniu: w wewnętrznej prawdzie naszych czynów – stale poniekąd obecny jest wymiar życia wiecznego. A równocześnie to samo sumienie, poprzez wartości moralne, wyciska najwyrazistszą pieczęć na życiu pokoleń, na historii i na kulturze ludzkich środowisk, narodów i całej ludzkości”⁶. Jak z tego wynika, kształtowanie w człowieku takiego zmysłu moralnego, by mógł on właściwie odczytać wartości moralne i dokonywać wśród nich odpowiedzialnego wyboru, jest nie tylko promocją godności osoby ludzkiej w jej wymiarze indywidualnym, ale także wpływa na kształt życia danego pokolenia, na kształt jego kultury i jego przyszłych dziejów.

Co to jednak znaczy, że trzeba właściwie odczytać wartości moralne i co więcej właściwą hierarchię wartości? Zaczniemy od wyjaśnienia fundamentalnych nieporozumień, jakie towarzyszą aktualnej dyskusji w Polsce na temat wartości, szczególnie wartości chrześcijańskich w życiu społecznym. Niekiedy próbuje się wartości chrześcijańskie przedstawiać jako wartości przeciwko komuś lub czemuś. Stąd też wezwanie do respektowania tychże wartości miałooby być rzekomo zamachem na pluralizm i demokrację. W ten sposób chce się przemycić czysto subiektywistyczną koncepcję wartości. W takiej strukturze myślowej wartościowe utożsamiałoby się z tym, co jest korzystne albo potrzebne określone mu człowiekowi lub danej grupie, a nie musiałyoby być wartościowe dla innych, co więcej mogłoby być nawet dla nich szkodliwe. Nie ma to nic wspólnego z obiektywną wizją wartości. Jeżeli coś jest wartością, to nie dlatego (może precyzyjniej: nie jedynie dlatego), że ktoś to uznaje za wartościowe, ale dlatego, że to odpowiada prawdziwemu dobru człowieka, jest w jakiejś mierze (większej lub mniejszej – tu istnieje już różnicowanie wartości) wyznacznikiem jego osobowej godności. Stąd też nie tylko za niesłuszne, ale za wprost nieczne trzeba uznać „straszenie” ludzi wartościami chrześcijańskimi. Wartości nie są nigdy przeciwko człowiekowi, podobnie jak nie są nigdy przeciwko demokracji. Gdyby tak było, mielibyśmy do czynienia z pseudowartościami.

⁵ *List do młodych*, 6.

⁶ *Tamże*.

Z tym wiąże się drugie nieporozumienie. Moralne wartości związane z chrześcijaństwem chce się często przedstawić jedynie jako wartości wąsko religijne, niekiedy jako wprost „dodatek” do ludzkiego życia, czyli coś, co łatwo odrzucić jako przejaw swoistego „religianctwa”. Jaki sens miałyby mieć te wartości dla człowieka bezreligijnego, mocno zsekularyzowanego, który – jeśli nawet nie odrzuca istnienia Boga – żyje tak, jakby go nie było? Tymczasem wartości wprost religijne stanowią tylko jeden z elementów całego chrześcijańskiego systemu wartości i nawet jeśli ktoś nie przyjmuje transcendentnego, a więc nadprzyrodzonego wymiaru życia ludzkiego, to pozostałe elementy chrześcijańskiego systemu wartości nie mogą być potraktowane jako jakieś zagrożenie dla jego człowieczeństwa. Do tego zagadnienia przyjdzie zresztą wrócić, kiedy będzie rozważana chrześcijańska perspektywa wartości moralnych.

Czy nie lepiej jednak, jak sugerują niektórzy, odwoływać się do wartości ludzkich, humanistycznych (niektórzy mówią: ogólnoludzkich) zamiast toczyć spory o wartości chrześcijańskie jako wartości konfesyjne? Przecież także chrześcijanie powinni zgodzić się na promocję wartości ludzkich. Gdyby było inaczej można by ich łatwo okrzyknąć wrogami praw człowieka (takie oskarżenia zresztą już padają). Otóż szkopuł tkwi w tym, że dzisiejsze rozumienie wartości humanistycznych (albo: humanistyczne rozumienie wartości) wiąże się ze wspomnianym już wcześniej relatywizmem w pojmowaniu moralności, z czego jednocześnie rodzi się nastawienie pragmatyczne i utylitarystyczne w podejściu do tychże wartości. W takiej koncepcji przestaje być ważna wartość sama w sobie, a liczy się jedynie „wartość dla nas”, z podkreśleniem, że to jest kwestia naszego wyboru, co jest dobre dla nas. Wartościowe staje się wtedy to, co jest przyjęte przez jakąś grupę ludzi. Mówienie w tym kontekście o wartościach ogólnoludzkich oznaczałoby nie tyle to, że są to wartości odpowiadające powszechnie ludzkiej naturze i są wyrazem godności każdej osoby ludzkiej, lecz że są to wartości przyjęte przez jak największą grupę ludzi. Tymczasem nie można wartości sprowadzać jedynie do płaszczyzny psychologicznej lub socjologicznej, ale trzeba odkrywać ich ontyczny fundament.

Szczególnie niebezpieczny wydaje się socjologizm w podejściu do moralności. Wartości moralne i odpowiadające im zasady etyczne byłyby wówczas rozstrzygane na zasadzie referendum. Wiemy jednak dobrze, że ludzie w swoich wyborach – co jest swoistym dramatem i paradoksem tak często powtarzającym się w dziejach ludzkich – nie zawsze opowiadają się za obiektywną wartością. Czy to, że Hitler doszedł do władzy na zasadzie wolnych wyborów, nadaje jego władzy pełną legitymizację? A odwołując się do ewangelicznego obrazu sądu nad Chrystusem: czy fakt, że Chrystus „przegrał” referendum ludowe na rzecz Barabasa oznacza, że nie po Jego stronie była prawda i dobro? (Warto ten obraz mieć w pamięci, kiedy dzisiaj niektórzy z nieukrywaną satysfakcją mówią o „przegranej” Kościoła w Polsce).

Wyjaśnienie tych nieporozumień jest w tym miejscu potrzebne, albowiem można lepiej zrozumieć istotę wartości i ich miejsce w życiu moralnym danego

człowieka. Mówiąc o wartościach, mamy na myśli zawsze jakieś dobro, jakąś doskonałość, pewną jakość, ku której kierują się pragnienia człowieka. Wszystko więc zależy od tego, jaką ktoś ma wizję wartości. Ta wizja w sposób fundamentalny zależy od odkrycia celu i sensu życia, a więc także od wspomnianego powyżej projektu życia. Człowiek jest tego typu stworzeniem, że nie tylko jest, ale wie, że jest. Dlatego też może stawiać fundamentalne pytania: po co żyję? czy warto żyć? Najpierw trzeba więc dać odpowiedź na pytanie o wartość życia jako takiego, a dopiero w tym świetle można budować określony system wartości. Nic więc dziwnego, że ludzie, którzy nie odnajdują sensu i celu życia, nie są zdolni do pełnego odczuwania obiektywnej hierarchii wartości. I odwrotnie: kto nie odnajduje prawdziwej hierarchii wartości, nie może w pełni odpowiedzieć sobie na pytanie, o sens i cel własnego życia.

Każdy, kto szuka celu i sensu życia i na tym fundamencie buduje projekt życia, pragnie, by jego czyny, by cała jego działalność nie były bezcelowe. Widać z tego wyraźnie, że wychowanie do wartości moralnych jest zawsze najpierw pomocą ofiarowaną młodemu człowiekowi, by odnalazł on sens i cel swojego życia, bo tylko w ten sposób zostanie niejako wyznaczony zasadniczy kierunek i wartość ludzkiego działania jako realizacji określonej wartości. Na tej podstawie można też określić podstawowe preferencje określonych wartości w życiu danego człowieka. Przecież można powiedzieć – trawestując znane powiedzenie – „powiedz mi, jakie wartości preferujesz, jakie stawiasz najwyżej, a powiem ci, kim jesteś”

W kontekście celu i sensu życia łatwiej też człowiekowi przyjąć, że wartości układają się w określony system, że mają one swoją hierarchię, że jedne z nich są wyższe, a inne niższe. Albowiem jedne z nich – te wyższe – bardziej potwierdzają zasadnicze kierunki życia danego człowieka, aniżeli te, od których nie zależy istota człowieczeństwa. Trzeba w związku z tym zrozumieć zasadnicze prawa układu tychże wartości. Wartości niższe stoją u podstaw ludzkiej egzystencji i są konieczne koniecznością środka: stanowią bowiem warunek do osiągnięcia innych, wyższych od nich wartości. Dlatego wartości niższe nie mogą stanowić prawdziwego celu życia, lecz są jedynie środkami do celu. W jakimś sensie ich wartość ostateczna zależy w dużym stopniu od tego, jakim innym wartościom wyższym służą, albowiem od tych wyższych wartości czerpią swoją dodatkową szlachetność. Chociaż te wartości niższe i podstawowe są konieczne do życia ludzkiego, to jednak człowiek nie może się do nich wyłącznie ograniczyć. Albowiem niższe wartości wspierają się zawsze na wartościach wyższych i z nich czerpią swoją celowość. W ten sposób człowiek, odnajdując ostateczny sens i cel życia, potwierdza go jednocześnie poprzez swoje konkretne wybory określonych wartości, które stanowią dla niego cele cząstkowe i pośrednie.

W związku z istnieniem obiektywnej hierarchii wartości wychowanie moralne powinno zawsze odnosić się nie do odizolowanych, pojedynczych wartości, lecz ukazywać ich ściśle wzajemne powiązanie z nieustannym podkreśleniem, co jest właściwie środkiem, a co celem w życiu. By nauczyć się prawidłowo rozróżniać między różnymi wartościami, zarówno wychowawcy, jak i sami wychowankowie,

powinni uniknąć trzech zafałszowań w podejściu do hierarchii wartości: jednostronności moralnej, przewrotności moralnej oraz podłości moralnej.

Jednostronność moralna oznacza pewne zawężenie świata wartości do pewnej określonej grupy wartości. Najczęściej chodzi tu o ograniczenie się do tych wartości, które przez swoją konkretność łatwiej narzucają się człowiekowi i zaspokajają jego najbardziej podstawowe potrzeby. Im wyższe wartości, tym ich zaspokojenie staje się spokojniejsze, mniej natarczywe, dlatego też człowiek może nie zauważyć ich braku w swoim życiu. Nic więc dziwnego, że jednostronność moralna wiąże się zawsze z jakąś odmianą materializmu, w którym przesuwały się na plan dalszy (lub zostają zupełnie wyeliminowane) wartości duchowe i religijne. Widoczne jest szczególnie wyraźnie w dzisiejszych podstawach konsumpcyjnych. A trzeba to wiązać z wpływem środków komunikacji masowej, z reklamą i modą, które najpierw budzą w człowieku potrzeby drugorzędne, a potem wskazują na drogi ich zaspokojenia.

Przewrotność moralna w podejściu do wartości oznacza takie odwrócenie hierarchii wartości, w którym wartości niższe zajmują miejsce wartości wyższych i odwrotnie. W ten sposób zostaje zachwiana hierarchia celów i środków. To, co powinno być w życiu człowieka tylko środkiem do osiągnięcia celu, staje się dla niego celem samym w sobie. Także i tutaj wartości materialne, biologiczne, związane z podstawową egzystencją ludzką mogą stać się celem samym w sobie. Trzeba to widzieć w dzisiejszych postawach jakiegoś „ubóstwienia” pewnych wartości, które wprawdzie są wartościami w jakiś sposób wyznaczającymi także bogactwo życia ludzkiego, ale które w żadnej mierze nie zasługują na miano wartości najwyższych.

Jeszcze bardziej fundamentalnym i groźnym dla życia ludzkiego zafałszowaniem jest podłość moralna. Tutaj nie tylko dochodzi do całkowitego przestawienia hierarchii celów i środków, ale człowiek znieprawia swoje sumienie przez to, że posługuje się pewnymi wartościami wyższymi lub najwyższymi, w celu osiągnięcia wartości niższych. Człowiek może w ten sposób wykorzystać wartości duchowe, nadprzyrodzone, aby osiągnąć pewne cele materialne lub społeczne. Człowiek może sprzedać swoje sumienie, swoją godność osobową za określone korzyści materialne lub za pewien awans w hierarchii społecznej. W tym sensie podłością byłoby także wykorzystywanie wartości religijnych do jakiejś manipulacji politycznej.

Te i inne niebezpieczeństwa na drodze odkrywania i uznawania prawdziwej hierarchii wartości prowadzą do podstawowego pytania o kryteria, które pozwalałyby nie tylko odróżnić prawdziwe wartości od pseudowartości, ale także wśród rzeczywistych wartości te, które są ważniejsze od mniej ważnych. Przy czym trzeba się nauczyć rozróżniać to, co pilne w życiu człowieka, od tego, co naprawdę ważne⁷. Dlatego tak ważne staje się tutaj prawidłowe ukształtowanie

⁷ A. de Saint Exupery wyraził to następująco: „Od dawna nauczyłem się rozróżniać to, co ważne, od tego, co pilne. Pilne jest rzecz jasna, żeby człowiek jadł, gdyż bez pożywienia nie będzie człowieka

ludzkiego sumienia. To zaś w fundamentalny sposób zależy od pełnego poznania prawdy o człowieku, o jego życiu, o jego przeznaczeniu, a więc od właściwie pojętej antropologii. Jasne jest jednak, że chrześcijanin nie zatrzyma się w tym przypadku jedynie na porządku naturalnym, lecz odczyta go w kontekście tego wszystkiego, co wiąże się z Osobą i działaniem zbawczym Jezusa Chrystusa.

3. ANTROPOLOGICZNY FUNDAMENT WARTOŚCI MORALNYCH

Jak to już zostało kilkakrotnie podkreślone, zarówno wartości moralne, jak i ich hierarchia mają charakter obiektywny. Nie zależą więc od psychologicznego nastawienia poszczególnych ludzi, ani też od stopnia społecznej akceptacji. Albowiem fundamentalne znaczenie tych wartości i ich odpowiednie miejsce w hierarchii wartości zależą od tego, w jakiej mierze są wyznacznikami osobowej godności człowieka. To, co służy prawdziwemu dobru człowieka, należy uznać za wartość. I im bardziej zaspokojenie danej wartości wskazuje na godność osoby ludzkiej, tym wyższe miejsce należy się jej w hierarchii wartości⁸.

Widać z tego wyraźnie, jak istotne jest właściwe odczytanie pełnej prawdy o człowieku, a więc integralna koncepcja życia ludzkiego. Jeśli bowiem zostanie zafałszowana prawda o człowieku, zostaje tym samym zniekształcona hierarchia wartości. Warto w tym miejscu odwołać się do słów Jana Pawła II, który podczas trzeciej pielgrzymki do Polski, w przemówieniu do przedstawicieli nauki mówił w auli KUL-u: „Właśnie poprzez refleksję nad własnym poznaniem, człowiek objawia się samemu sobie jako jedyne jestestwo pośród świata, które widzi się »od wewnątrz« związane z poznaną prawdą – związane, a więc także »zobowiązane« do jej uznania, w razie potrzeby także aktami wolnego wyboru, aktami świadectwa na rzecz prawdy. Jest to uzdolnienie do przekraczania siebie w prawdzie [...]. Człowiek zauważa po prostu, że jest osobowym podmiotem, osobą. Staje oko w oko wobec swojej godności!” Papież wskazał jednocześnie, że to uznanie prawdy o człowieku nie jest sprawą prostą. Stąd: „Człowiek też musi w imię

i w ten sposób problem przestanie istnieć. Ale miłość, sens życia i smak rzeczy Boskich są ważniejsze [...]. Nie stawiam więc sobie pytania, czy człowiek będzie, czy też nie będzie szczęśliwy, czy będzie żył w dostatku i wygodzie. Pytam przede wszystkim o to, jaki człowiek będzie dostatni, szczęśliwy i wygodnie żyjący [...]. Nie odrzucam bynajmniej zdobyczy człowieka, które pozwalają mu wstępować – jak po schodach – coraz wyżej. Ale nie chcę pomylić celu ze środkiem, schodów ze świątynią. Konieczne jest, aby schody dawały dostęp do świątyni, w przeciwnym razie będzie to świątynia bezлюдna. Ale ważna jest tylko świątynia. Konieczne jest, aby rodzaj ludzki trwał i miał do dyspozycji to, co pozwala mu wzrastać. Ale to wszystko tylko schody, prowadzące do człowieka. Dusza, którą mu zbuduję, będzie jak bazylika, bo tylko ona jest ważna. Potępiam was więc nie za to, że zależy wam na zwykłym życiu. Ale za to, że traktujecie je jako cel”, A. de S a i n t E x u p e r y, *Twierdza*, Warszawa 1985, s. 66.

⁸Prawa układu wartości omawiają szerzej: S. W i t e k, *Chrześcijańska wizja moralności*, Poznań 1983, s. 95–104.

prawdy o samym sobie przeciwstawić się dwojakiej pokusie: pokusie uczynienia prawdy o sobie poddaną swej wolności oraz pokusie uczynienia siebie poddanym światu rzeczy; musi się oprzeć zarówno pokusie samoubóstwienia, jak i pokusie samourzeczowienia [...]. Człowiek już »od początku« nęcony jest pokusą poddania prawdy o sobie władzy swej woli i umieszczenia się przez to »poza dobrem i złem«. Kuszony jest iluzją, że prawdę o dobru i złu pozna dopiero wtedy, gdy sam będzie o niej decydował”⁹.

Trzeba w tym miejscu podkreślić, że dzisiejszy spór w Polsce dotyczący wartości chrześcijańskich i koncepcji życia społecznego tak naprawdę jest sporem o człowieka. To nieprawda, że jest to spór o miejsce religii, czy też Kościoła w państwie demokratycznym. Tak naprawdę w grę wchodzi pełna prawda o człowieku i nikt, kto naprawdę chce być odpowiedzialny za kształt życia ludzkiego – w wymiarze indywidualnym i społecznym – nie może udawać, że nie rozumie istoty tego sporu.

W kontekście tego współczesnego sporu o człowieka – sporu obejmującego zresztą większość społeczeństw – Jan Paweł II mówi o szczególnym niebezpieczeństwie wyobcowania człowieka – o jego alienacji na drodze zagubienia pełnej prawdy o sobie samym. Odrzucając błędną koncepcję alienacji w marksizmie, Ojciec Święty wskazuje, że tak naprawdę wiąże się ona z utratą autentycznego sensu istnienia. A wzywając do ukazania alienacji w perspektywie chrześcijańskiej, stwierdza, że „alienacja polega na odwróceniu relacji środków i celów: człowiek nie uznając wartości i wielkości osoby w samym sobie i w bliźnim, pozbawia się możliwości przeżycia w pełni swego człowieczeństwa i nawiązania tej relacji solidarności i wspólnoty z innymi ludźmi, do której został stworzony przez Boga [...]. Wyobcowany jest zatem człowiek, który nie chce wyjść poza samego siebie, uczynić z siebie daru ani stworzyć autentycznej ludzkiej wspólnoty, dążącej ku swemu ostatecznemu przeznaczeniu, którym jest Bóg”¹⁰.

Papież stwierdza wyraźnie, że w odniesieniu do społeczeństwa zachodniego zostało tam wprowadzone przezwyjęzione zjawisko wyzysku w tych formach, które opisywał Marks. „Nie została natomiast przezwyjęzona alienacja przejawiająca się w różnorodnych formach wyzysku, polegającego na tym, że ludzie posługują się sobą nawzajem i w sposób coraz bardziej wyrafinowany, zaspokajając swoje partykularne i drugorzędne potrzeby, stają się głusi na potrzeby podstawowe i autentyczne”¹¹. Alienacja jest więc typem zniewolenia, które wiąże się z fałszywą koncepcją życia ludzkiego, a więc jednocześnie z zafałszowaniem wolności: „Człowiek, który troszczy się wyłącznie albo głównie o to, by mieć i używać, niezdolny jest do opanowania własnych instynktów i namiętności oraz do podporządkowania ich sobie przez posłuszeństwo prawdzie, nie może być

⁹ Jan Paweł II, *Do końca ich umiłował* (Trzecia pielgrzymka Jana Pawła II w Polsce), Watykan 1987, s. 45–47.

¹⁰ Encyklika *Centesimus annus* (CA), nr 41.

¹¹ Tamże.

wolny: posłuszeństwo prawdzie o Bogu i o człowieku jest pierwszym warunkiem wolności, pozwala człowiekowi uporządkować własne potrzeby, własne pragnienia i sposoby ich zaspokajania według właściwej hierarchii, tak by posiadanie rzeczy pomagało mu wzrastać”¹².

Pełne przeżywanie godności osobowej paradoksalnie nie staje się łatwiejsze przez to, że epoka nasza jest epoką „humanizmów”, albowiem niektóre z nich opierają się na ateistycznych i sekularystycznych przesłankach. Stąd jedne z nich prowadzą do poniżenia, a nawet unicestwienia człowieka, inne zaś zafałszowują prawdę o człowieku przez jego ubóstwienie. Są jednak i takie kierunki humanizmu, które uznając wielkość a zarazem ubóstwo człowieka, chcą ukazywać i podtrzymywać jego pełną godność. „Dlatego właśnie widzimy – stwierdza Jan Paweł II – jak rozprzestrzenia się dziś i coraz bardziej umacnia poczucie osobistej godności każdej ludzkiej istoty. Dobroczynny prąd przenika i ogarnia wszystkie ludy świata, które coraz lepiej uświadamiają sobie godność człowieka, a więc nie »rzeczy« lub »przedmiotu«, którym można się posługiwać, ale zawsze i tylko »podmiotu«, który posiada sumienie i wolność, jest wezwany do odpowiedzialnego życia w społeczeństwie i w dziejach i podporządkowany wartościom duchowym i religijnym”¹³.

Tutaj trzeba widzieć fundamentalny obowiązek Kościoła: powinien strzec pełnej prawdy o człowieku, choćby miał przez to być stale »znakiem sprzeciwu« wobec wszystkich redukcyjnych koncepcji człowieka i sensu życia ludzkiego. Tym bardziej, że obok zagrożenia alienacją, zagubienie pełnej prawdy o człowieku rodzi wcale nie wymyślane niebezpieczeństwo nowych totalitaryzmów. Tam gdzie neguje się istnienie prawdy absolutnej i neguje się transcendentną godność osoby ludzkiej (a tym samym i absolutny, obiektywny charakter wartości i całego porządku moralnego) tam łatwo może narodzić się system totalitarnego niszczenia człowieka. Stąd stwierdzenie Jana Pawła II, że „totalitaryzm rodzi się z negacji obiektywnej prawdy: jeżeli nie istnieje prawda transcendentna, przez posłuszeństwo której człowiek zdobywa swą pełną tożsamość, to nie istnieje też żadna pewna zasada, gwarantująca sprawiedliwe stosunki między ludźmi. Co więcej, jeśli się nie uznaje prawdy transcendentnej, triumfuje siła władzy i każdy dąży do maksymalnego wykorzystania dostępnych mu środków, do narzucenia własnej korzyści, czy własnych poglądów, nie bacząc na prawa innych. Wówczas człowiek jest szanowany tylko na tyle, na ile można się nim posłużyć w własnych egoistycznych celach. Tak więc nowoczesny totalitaryzm wyrasta z negacji transcendentnej godności osoby ludzkiej”¹⁴.

W tym kontekście Jan Paweł II wyjaśnia, dlaczego system totalitarny zwraca się przeciw Kościołowi, a także próbuje wchłonąć naród, rodziny, wspólnoty religijne i poszczególne osoby. Otóż państwo i partia, „które siebie stawiają ponad wszelkimi wartościami, nie będą tolerowały uznawania obiektywnego kryterium

¹² Tamże.

¹³ ChL, 5.

¹⁴ CA, nr 44.

dobra i zła, innego aniżeli wola sprawujących władzę [...]. To właśnie dlatego totalitaryzm stara się zniszczyć Kościół, a przynajmniej podporządkować go sobie i uczynić z niego narzędzie aparatu ideologicznego”. Papież dodaje: „Broniąc własnej wolności, Kościół jednocześnie broni osoby ludzkiej, która ma bardziej słuchać Boga niż ludzi (por. Dz 5, 29)”¹⁵.

Trzeba także w tym miejscu wyraźnie powiedzieć, że w celu uwolnienia się od tego zagrożenia totalitarnego nie wystarczy budowanie jedynie określonych struktur demokratycznych, a więc odwoływanie się do systemu prawnego nie opartego na obiektywnym porządku moralnym (przerazający jest tutaj „pozytywizm prawny” wielu ludzi, którzy się na ten porządek powołują, bez próby odpowiedzi, czy prawa ustanawiane w systemie komunistycznym naprawdę odpowiadają dobru człowieka i społeczności). Autentyczna demokracja opiera się bowiem na dwu fundamentalnych filarach: na systemie prawnym i na poprawnej koncepcji osoby ludzkiej¹⁶. W tym świetle łatwiej przychodzi nam zrozumieć, dlaczego budowanie w Polsce struktur demokratycznych i określonego porządku prawnego nie wydało jak dotąd prawdziwych owoców. Trzeba bowiem zmieniać człowieka tak, by to on prawdziwymi wartościami budował to wszystko, co mu umożliwiają demokratyczne struktury.

Pozwala to też zrozumieć źródła obecnego ataku na Kościół i na wartości chrześcijańskie. Odwołajmy się jeszcze raz do niezwykle doniosłych słów Jana Pawła II, bo są one doskonałym komentarzem do aktualnej sytuacji w Polsce: „Dziś zwykło się twierdzić, że filozofią i podstawą odpowiadającą demokratycznym formom polityki są agnostycyzm i sceptyczny relatywizm, ci zaś, którzy żywią przekonanie, że znają prawdę, i zdecydowanie za nią idą, nie są, z demokratycznego punktu widzenia, godni zaufania, nie godzą się bowiem z tym, że o prawdzie decyduje większość, czy też, że prawda się zmienia w zależności od zmiennej równowagi politycznej. W związku z tym należy zauważyć, że w sytuacji, w której nie istnieje żadna ostateczna prawda, będąca przewodnikiem działalności politycznej i nadająca jej kierunek, łatwo o instrumentalizację idei i przekonań do celów, jakie sobie stawia władza. Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”¹⁷.

Już to ukazanie zasadniczego sporu na temat poprawnej koncepcji człowieka i sensu życia ludzkiego prowadzi wprost do problemu wartości chrześcijańskich. Ten spór potwierdza jednocześnie w sposób niezwykle wyraźny, że wcale tu nie chodzi o wąsko rozumiane wartości religijne, ale o fundamentalny problem, czy na życie ludzkie, w tym także na życie społeczne, będziemy patrzyli z pozycji integralnej koncepcji człowieka, czy też poddamy się manipulacji nowych „utopii”, które zamiast uznać tę koncepcję, będą wołały „wymyślić sobie” jakiegoś nowego człowieka.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Por. tamże, nr 46.

¹⁷ Tamże.

4. CHRZEŚCIJAŃSKA HIERARCHIA WARTOŚCI

Była już okazja by podkreślić, jak niebezpieczne w dzisiejszym sporze na temat wartości, w tym także sporze na temat respektowania wartości chrześcijańskich, staje się zniekształcone, zafałszowane pojęcie tych wartości, a więc ukazywanie ich rzekomo ideologicznego charakteru oraz sprowadzenie ich do wąsko rozumianych wartości religijnych. Tymczasem chrześcijaństwo nie jest ideologią, lecz jest taką koncepcją życia ludzkiego, które wyrasta z osobowego spotkania – w duchu wiary, nadziei i miłości – z Jezusem Chrystusem, Bogiem–Człowiekiem. To spotkanie rodzi wzajemną więź, którą w języku Biblii określamy mianem „przymierza”. Jest to nie tylko przymierze pomiędzy Bogiem a człowiekiem, ale także – wyrastające z tej relacji – przymierze ludzi między sobą. Uznanie Boga jako Ojca prowadzi konsekwentnie do budowania życia w duchu braterstwa.

Tak więc w centrum takiej wizji życia ludzkiego stoi Osoba Chrystusa, a tym samym niezwykle doniosła w rozumieniu wartości chrześcijańskich prawda, że Bóg stał się Człowiekiem. Ta prawda o Wcieleniu sprawia, że w chrześcijaństwie nie można w sposób sztuczny oddzielać tego, co ludzkie od tego, co Boże. Prawda o wcieleniu się Boga jest największą promocją człowieka, jest najpełniejszym potwierdzeniem godności ludzkiej osoby. Człowiek, który chce odnaleźć pełną prawdę o sobie, odczytuje tę prawdę poprzez odniesienie do Chrystusa: prawdziwego Boga i prawdziwego Człowieka.

Wszyscy zapewne znamy słowa Jana Pawła II z Jego programowej encykliki *Redemptor hominis*, słowa, które zostały także w nieco innej wersji powtórzone podczas pierwszej pielgrzymki do Polski na placu Zwycięstwa w Warszawie: „Chrystus–Odkupiciel [...] objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi [...]. Człowiek odnajduje z Nim swoją właściwą wielkość, godność i wartość swego człowieczeństwa [...]. Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca – nie wedle jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchownych, a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty – musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako w Niego wejść z sobą samym, musi sobie »przyswoić«, zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć”¹⁸.

Czyż te słowa Papieża nie są najlepszym potwierdzeniem, że odwoływanie się do wartości chrześcijańskich, a więc wartości odczytywanych zawsze w odniesieniu do Osoby Chrystusa, prowadzi nas zawsze do człowieka, do jego autentycznej godności i wartości. Nie trzeba się więc bać wartości chrześcijańskich, tak jak nie trzeba się bać samego Chrystusa. Dotyczy to także tych wszystkich, którzy nie rozpoznają i nie uznają w Chrystusie Jego Bóstwa. Zawsze pozostaje bowiem dla nich odwołanie się do tych wartości, których uosobieniem jest Chrystus–człowiek.

Zapewne wielu ludzi niewierzących podpisze się i dziś pod słowami Mariana

¹⁸ RH, nr 10.

Przełęckiego, który pisał przed laty w artykule pod znamienym tytułem *Chrześcijaństwo niewierzących*: „Etyka chrześcijańska jest maksymalistyczna. Żąda ona, aby w każdej naszej decyzji czynnikiem rozstrzygającym był czynnik moralny. Poczucie ważności spraw cudzych, nieważności własnych, miłość i pokora – to różne strony tej samej moralnej postawy, postawy kogoś, kto żyje dla innych, a nie dla siebie. Czy ideał ten można uznać za istotę chrześcijańskiej etyki? Nie mam co do tego wątpliwości. Co więcej, w ideale tym skłonny byłbym upatrywać istotę chrześcijaństwa w ogóle. Tak widzę postać i naukę Chrystusa – i to w nich jest dla mnie taki wielki i bliski”. I autor pyta się dalej o to, czy można żyć na miarę tego chrześcijańskiego ideału: „Czyż nie jest to żądanie szaleńcze? Cóż z tego, skoro jest to żądanie naszego serca. Taki właśnie nieosiągalny ideał dyktuje nam nasza intuicja moralna. Ideału moralnego nie wybieramy dowolnie, nie przykrawamy do takich czy innych możliwości. Ideał ten jest nam dany. Odkrywamy go w naszym intuicyjnym doświadczeniu”¹⁹.

Jakże do tych słów nie przystają dzisiaj świadomie zmanipulowane ataki na wartości chrześcijańskie. Jakże wielu dzisiejszym ludziom brakuje zwyczajnie dobrej woli w prośbie przynajmniej zrozumienia tychże wartości. Może dlatego, że już zrezygnowali w ogóle z jakiegokolwiek ideału moralnego?

Chrześcijańska perspektywa wartości moralnych życia ludzkiego, z jednej strony, wskazuje na ideał człowieczeństwa i zarazem pełną prawdę o człowieku w Osobie Chrystusa, a z drugiej – ukazuje chrześcijańską hierarchię wartości poprzez odniesienie tych wartości do celu i sensu życia, które chrześcijanin odnajduje poprzez uznanie Boga jako Stwórcy i Zbawcy. Człowiek, który uwierzył w Chrystusa odkrywa, że w jego życiu nie chodzi jedynie o odkrywanie konkretnych zadań, norm i postaw, ale o spotkanie z Kimś, kto wzywa do wszechogarniającej miłości (por. 1 Kor 13), a jednocześnie tą miłością obdarowuje.

W tym świetle projekt życia, za który człowiek jest odpowiedzialny przed samym sobą, zostaje odczytany jako powołanie o charakterze nadprzyrodzonym. Dzięki wierze w Chrystusa w człowieku dokonuje się fundamentalne przejście od życia pojmowanego jedynie jako realizacja określonych zadań, czy też osiąganie określonych wartości (czasami rozumianych wąsko: jedynie jako korzyści), do życia w świadomości daru. Człowiek najpierw odkrywa, że jest obdarowany, że jest przez Kogoś kochany, że jest wartością „w oczach Boga” i dopiero w tym świetle rozumie pełniej sens swego życia moralnego: jest to odpowiedź na uprzednie obdarowanie miłością. Już sam fakt istnienia potwierdza fundamentalną prawdę: Bóg mnie chce, Bóg mi mówi: „dobrze, że jesteś”. Więc i ja sam mówię najpierw sobie: „dobrze, że jestem”. Ta samoakceptacja powinna z kolei prowadzić do akceptacji innych ludzi. Oni także są chciani przez Boga, oni są także kochani. Rozpoznając więc innych ludzi jako „wartość”, uczę się im mówić: „dobrze, że jesteście”. Tak oto język wartości staje się językiem miłości o charakterze uniwersalnym: każdy jest moim bliźnim.

¹⁹M. Przełęcki, *Chrześcijaństwo niewierzących*, „Więź”, 12, 1969, nr 6.

Rodzi się jednak pytanie: jeśli ta chrześcijańska wizja wartości moralnych, a zarazem wizja życia ludzkiego odniesionego do miłości, jest tak głęboko pozytywna, to skąd bierze się taka nieufność w podejściu do tej wizji? Czy chodzi tu jedynie o to, że chrześcijaństwo, głosząc tak wzniosłą wizję życia ludzkiego, stawia człowieka przed zbyt wielkimi wymaganiami moralnymi? Nie ulega wątpliwości, że te wymagania moralne są ogromne i przerastają naturalne zdolności człowieka, ale przecież – jak to zostało powyżej powiedziane – wyrastają one nie tylko z kondycji ludzkiej, ale także z nadprzyrodzonego obdarowania. Dlatego Jezus przestrzega swoich wyznawców: „Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5).

Specyfiką chrześcijańskiej wizji życia ludzkiego, która być może jest jednym z najbardziej kontestowanych aspektów doktryny chrześcijańskiej, jest prawda o tym, że ten człowiek umiłowany przez Boga, naznaczony tak wielką godnością i wezwany do tak wzniosłych celów jest jednocześnie człowiekiem grzesznym. To grzech w sposób fundamentalny staje na drodze pełnego rozwoju człowieka, to on prowadzi do zaciemnienia wrodzonego zmysłu wartości. Każde wychowanie moralne, każda próba kształtowania w człowieku właściwej hierarchii wartości nie może tym samym abstrahować od prawdy, że człowiek – także ten, który rozpoznaje pewne wartości i normy swego życia – jest zdolny do czynienia zła. Święty Paweł ten dramat zagubienia moralnego poprzez grzech wyraził w dramatycznych słowach: „Nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę – to właśnie czynię [...]. Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę. Jeżeli zaś czynię to, czego nie chcę, już nie ja to czynię, ale grzech, który we mnie mieszka. A zatem stwierdzam w sobie to prawo, że gdy chcę czynić dobro, narzuca mi się zło” (Rz 7, 15.19–21; por. szerzej ww. 14–25).

Jeżeli człowiek odrzuci prawdę o swej grzeszności, w sposób zasadniczy zakłamuje prawdę o swym człowieczeństwie, a tym samym zniekształca się jego zmysł moralny. Dlatego tak niebezpiecznym zjawiskiem ukazywanego tutaj wychowania do wartości jest utrata poczucia grzechu związana zawsze z jakimś zaciemnieniem sumienia. W takiej sytuacji człowiek zamiast stanąć w całej prawdzie swego sumienia, tak naprawdę od niego ucieka.

Jan Paweł II wiąże wyraźnie zaćmienie sumienia z utratą poczucia grzechu: „Czy nie grozi człowiekowi współczesnemu zaćmienie sumień? Martwota, »znieczulenie« sumień? Zbyt wiele znaków wskazuje na to, że w naszych czasach takie zaćmienie istnieje [...]. W tej sytuacji w sposób nieunikniony zaciera się także poczucie grzechu, będące ściśle powiązane ze świadomością moralną, z poszukiwaniem prawdy, z pragnieniem odpowiedniego korzystania z wolności”²⁰.

W tekście przygotowanym do wygłoszenia do młodzieży zgromadzonej w Krakowie na Skałce Jan Paweł II (który ostatecznie wygłosił przemówienie improwizowane), nawiązując do szlachetnej dążności ludzi młodych, stwierdził, że

²⁰ Adhortacja *Reconciliatio et paenitentia* (RP), nr 18.

prawidłowa realizacja tych dążeń domaga się całościowej wizji człowieczeństwa. I dodał: „Człowiek jest sobą poprzez dojrzałość swego ducha, swego sumienia, swego stosunku do Boga i bliźnich. Nie będzie lepszym światem i lepszym porządkiem życia społecznego taki porządek, który tym wartościom ludzkiego ducha nie daje pierwszeństwa [...]. Pamiętajcie, że ład, którego pragniecie jest ładem moralnym i nie osiągniecie go inaczej, jak tylko zapewniając pierwszeństwo temu, co stanowi siłę ludzkiego ducha: sprawiedliwości, miłości, przyjaźni”²¹.

Jednym z najbardziej wyrazistych, a zarazem przejmujących wezwań Jan Paweł II do właściwego kształtowania siebie na miarę prawego, dojrzałego sumienia jest Jego przemówienie do młodzieży podczas Apelu Jasnogórskiego w ramach drugiej pielgrzymki do Polski (18 czerwca 1983), które Ojciec Święty powtórzył w dosłownym brzmieniu podczas Apelu Jasnogórskiego z młodzieżą świata 14 sierpnia 1991 r.: „Co to znaczy »czuć«? To znaczy, że staram się być człowiekiem sumienia, że tego sumienia nie zagłuszam, i nie zniekształcam. Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. Wypracowuję w sobie dobro, a ze zła staram się poprawić, przewyciężając je w sobie. To taka bardzo podstawowa sprawa, której nigdy nie można pomniejszyć, zepchnąć na dalszy plan. Nie. Nie! Ona jest wszędzie i zawsze pierwszoplanowa. Jest zaś tym ważniejsza, im więcej okoliczności zdaje się sprzyjać temu, abyśmy tolerowali zło, abyśmy się z niego rozgrzeszali. Zwłaszcza, jeżeli tak postępują inni [...]. Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali [...]. Dzisiaj, kiedy zmagamy się o przyszły kształt naszego życia społecznego, pamiętajcie, że ten kształt zależy od tego, jaki będzie człowiek. A więc: czuwajcie!”²²

Zafałszowane poczucie grzechu albo utrata tego poczucia grzechu w powiązaniu z jakimś znieprawieniem sumienia jest potwierdzeniem zagubienia pełnej prawdy o człowieku. Oznacza więc jednocześnie zagubienie podstawowego punktu odniesienia w poszukiwaniu właściwej hierarchii wartości. Tam bowiem, gdzie człowiek nie stara się stanąć w całej prawdzie wobec zła, które dzieje się wokół niego i w nim samym, tam jednocześnie zostaje zagubione wyczulenie na świat wartości, a nawet zaciera się granica pomiędzy tym co dobre, a co złe. W skrajnym przypadku człowiek próbuje nawet nazywać zło dobrem i ukazywać to zło, jako wyzwolenie z „okowów” moralności. Stajemy wówczas w obliczu problemu właściwego rozumienia ludzkiej wolności: czy naprawdę jest ona wyzwoleniem od wartości?

5. WOLNOŚĆ – WYZWOLENIEM OD WARTOŚCI MORALNYCH?

Współczesny świat jest w szczególny sposób wyczulony na zagadnienie wolności, a jednocześnie stale stoi przed groźbą zagubienia tej wolności lub jej

²¹ Tamże, s. 229.

²² J a n P a w e ł II, *Pokój Tobie, Polsko! Ojczyzno moja!* (II pielgrzymka do Polski), Watykan 1983, s. 78.

zafałszowania. Dla społeczeństw żyjących całe dziesięciolecia w totalitarnym ucisku istnieje jednak dzisiaj niebezpieczeństwo swoistego zachłyśnięcia się wolnością, niebezpieczeństwo skoncentrowania się na jednym jej aspekcie, czyli na wyzwoleniu z wszelkich form ucisku, który niszczył godność osoby ludzkiej i „tkankę” życia społecznego.

Wydaje się, jakby na zasadzie wychylenia wahadła w drugą stronę, że wielu ludzi zaczęło utożsamiać wolność z dowolnością, że zaczęto tę wolność interpretować w duchu skrajnego liberalizmu (czy nawet libertynizmu) i permissywnizmu. Dlatego też wychowanie moralne człowieka jest nieodłączne od poszukiwania prawdziwego „oblicza” wolności. Jest to dzisiaj tym ważniejsze, im bardziej człowiek domaga się tej wolności dla siebie i im bardziej zagraża mu oderwanie pragnienia wolności od prawdy o sobie samym.

Nie ulega wątpliwości, że od pewnego czasu stale postępuje w świecie pewnego rodzaju „dechrystianizacja” wolności, że chce się ją widzieć poza ewangelicznym orędziem o wyzwoleniu, poza chrześcijańskim systemem wartości. Tym bardziej, że środki masowego przekazu wydają się lansować pogląd, że chrześcijańskie zasady moralne, a tym samym także chrześcijański system wartości, stoją na drodze urzeczywistnienia się prawdziwej wolności ludzkiej. Stąd też głosi się, że porzucenie wartości chrześcijańskich i przyjęcie liberalistycznej koncepcji życia społecznego umożliwi dopiero realizację pełnej wolności tak w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym.

Tymczasem zniewolenie i zafałszowanie wolności jest możliwe nie tylko w systemie totalitarnym, ale także w systemie liberalnym. Dlatego też Papież Paweł VI – wskazując na niebezpieczeństwa fałszywego rozumienia wolności w obydwu systemach społecznych: komunizmie i liberalizmie – przestrzegał w *Octogesima adveniens* przed idealizowaniem liberalizmu, który rzekomo stoi zawsze na gruncie obrony wolności osoby ludzkiej: „Czyż jednak chrześcijanie, którzy angażują się w tym kierunku, nie mają z kolei skłonności do idealizowania liberalizmu, który staje się wówczas proklamacją wolności? Pragnęliby oni znaleźć jakiś nowy model doktryny, bardziej dostosowany do warunków współczesnych, ale łatwo zapominają, że liberalizm filozoficzny w swoich podstawach zawiera błędne twierdzenie o autonomii jednostki w jej działalności, motywacjach i korzystaniu z wolności. Znaczy to, że także ideologia liberalna wymaga od chrześcijan roztropnego osądzenia”²³.

Trzeba się więc bacznie przypatrzeć temu nieustannemu powoływaniu się w Polsce na zachodnie demokracje, na europejski system wartości, na liberalistyczną koncepcję życia. Nie jest to – jak niektórzy próbują pochopnie osądzać – odwrócenie się od zjednoczenia z Europą, lecz wskazanie na konieczność krytycznego osądu wartości, jakie są proponowane przez współczesną kulturę europejską. Współczesne przemiany w świadomości europejskiej prowadzą w niektórych przypadkach aż do skrajnej postawy zaprzeczenia chrześcijańskiego

²³List apostolski *Octogesima adveniens* (OA), nr 35.

dziedzictwa. Objawiło się to nie tylko w ogłoszonej przed laty teologii „śmierci Boga”, ale także dzisiaj w swoistej teologii „śmierci człowieka”, „śmierci obrazu Boga w człowieku”, mimo całego wzniesłego słownictwa o godności i wielkości człowieka. To właśnie systemy absolutyzujące człowieka i jego ziemskie osiągnięcia doprowadziły do tego, że poddano pod dyskusję samego człowieka, jego godność, jego wartość i jego pragnienie Absolutu. Europejskie prądy myślowe, zamknięte na transcendencję, doprowadziły europejskiego człowieka do rozczarowania i egzystencjalnego lęku. To, że wielu ludzi nie widzi pełnych wymiarów owego kryzysu, nie czyni go mniejszym – wprost przeciwnie.

Rodzi się pytanie, czy chrześcijanom w Polsce i w Europie pozostało już tylko przystosowanie się do ideologicznie pojętej i często lansowanej na różne sposoby przez środki społecznego przekazu europejskości, czy też powinni próbować na nowo tworzyć duchowe oblicze Europy oparte na istocie chrześcijańskiego orędzia? Trzeba wiele odwagi, by nauczyć się żyć i działać, nie tyle stosując jakieś zasady ideologiczne, odpowiadające powierzchownemu pojęciu tożsamości europejskiej, co raczej opierając szukanie swego miejsca w życiu poprzez rozpoznanie i uznanie Chrystusowego Przymierza miłości.

Hołdowanie postawie subiektywistycznej i indywidualistycznej w pogoni za wymagowaną wolnością i w imię samorealizacji prowadzi do głębokiej alienacji duchowej. Jeśli do tego dołączy się mit postępu technicznego jako jedyne antidotum na trudności, to człowiek współczesny pozostanie wówczas bez transcendencji i bez własnego wnętrza. Dlatego też dla przyszłości Polski, a także dla przyszłości Europy nie jest rzeczą obojętną, czy ludzie – w pogoni za błędną wizję wolności – odrzucają chrześcijańskie orędzie o wolności, które w sposób fundamentalny wiąże się z pełną prawdą o człowieku i jego powołaniem do miłości.

Próbując bliżej opisać istotę wolności człowieka, a więc jednocześnie fundament jego stawania się, Jan Paweł II wyraźnie wskazuje na jej związek z prawdą i odpowiedzialnością. Jest to więc jednocześnie zasadniczy kierunek dojrzwania ludzkiego sumienia. Ojciec Święty stwierdza: „Wolność jest tym, co mnie otwiera ku rzeczywistości – a równocześnie wiąże mnie często wewnętrzną zależnością. Jest to zależność od prawdy. Właśnie przez tę zależność od prawdy poznanej i uznanej jestem »niezależny« [...] niezależny poniekąd od nikogo i od niczego. Zależny wewnątrznie od siebie. Odpowiedzialność rodzi się wraz z poznaniem owej prawdy wraz z przekonaniem o prawdzie”²⁴.

W kontekście samowychowania – a więc nade wszystko w odniesieniu do ludzi młodych – Jan Paweł II stwierdza, że pełna prawda o człowieku jest warunkiem jego wolności: „I w tej dziedzinie Chrystusowe słowa »poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli« stają się istotnym programem. Młodzi mają – jeśli się tak można wyrazić – wrodzony »zmysł prawdy«. Prawda zaś ma służyć wolności: młodzi mają także spontaniczne pragnienie wolności. A co to znaczy być wolnym? To znaczy: umieć używać swej wolności w prawdzie – być »prawdziwie« wolnym.

²⁴ A. Frossard, *Nie lękajcie się. Rozmowy z Janem Pawłem II*, Watykan 1982, s. 121.

Być prawdziwie wolnym – to nie znaczy, stanowczo nie znaczy: czynić wszystko, co mi się podoba, na co mam ochotę. Wolność zawiera w sobie kryterium prawdy, dyscyplinę prawdy. Bez tego nie jest prawdziwą wolnością. Jest zakłamanie wolności. Być prawdziwie wolnym – to znaczy: używać swej wolności dla tego, co jest prawdziwym dobrem. W dalszym ciągu więc, być prawdziwie wolnym – to znaczy: być człowiekiem prawego sumienia, być odpowiedzialnym, być człowiekiem »dla drugich«²⁵.

W kontekście tej prawdy o człowieku, który ma być „człowiekiem dla drugich”, chrześcijańska wolność i wyzwolenie są zawsze związane z realizacją wielkiego nakazu miłości. Miłość jest najwyższą zasadą chrześcijańskiej moralności, także moralności społecznej. Jest więc tą wartością, z której trzeba wyprowadzić wszystkie inne wartości i odpowiadające im zasady moralne. Chodzi zawsze o pełne uznanie człowieka i jego godności, z czego wywodzą się prawa i obowiązki człowieka. Chodzi ostatecznie o to, aby coraz więcej ludzi umiało odnajdywać siebie poprzez bezinteresowny dar z siebie. A ponieważ w tym wyraża się godność osoby ludzkiej, człowiek chcąc się „uwolnić” od systemu wartości opartego na miłości jako darze z siebie, zaprzecza właściwie swemu człowieczeństwu i chce się wyzwolić od siebie samego.

6. SPOŁECZNY KONTEKST WYCHOWANIA DO WARTOŚCI MORALNYCH

Dotychczasowe rozważania na temat wychowania do wartości moralnych w duchu orędzia chrześcijańskiego wskazały już bardzo wyraźnie na społeczny kontekst przyjmowania określonego systemu wartości. Konkretny człowiek i określone społeczeństwo, nade wszystko dany naród, kształtują swoje postawy wobec świata wartości, w tym wartości moralnych, w kontekście dziedzictwa kulturowego, w jakim kształtuje się ich wychowanie. Zarówno indywidualne oceny określonych wartości i całego systemu wartości, jak i przyjęty system wartości wyznaczający dziedzictwo narodowe, wyrastają z przekazu pokoleń.

Dlatego ten społeczny kontekst problematyki wartości wyraża się w tym wszystkim, co zawiera się w pojęciu tradycji. Tradycja jest zawsze związana z przekazem określonych wartości, a tożsamość danego narodu wiąże się w sposób zasadniczy z wiernością określonej tradycji, uznawanej za tradycję narodową. I chociaż nowe pokolenia nie przyjmują w sposób bierny tego wszystkiego, co pozostawiły poprzednie pokolenia, to przecież zupełne zerwanie tych więzi z tradycją, stawia pod znakiem zapytania szansę zachowania tożsamości kulturowej danego narodu. Pewne międzypokoleniowe konflikty na płaszczyźnie przekazu wartości wydają się nie do uniknięcia, ale zasadniczy profil wyznaczony przez tradycje danego narodu winien zostać zachowany.

²⁵ *List do młodych*, 13.

Dlatego też zachowanie tradycji narodowych, w tym także określonego świata wartości, nie należy utożsamiać z postawą fałszywego tradycjonalizmu. Tu nie chodzi o jakieś „zakonserwowanie” wartości tradycyjnych, ale o takie ich przyjęcie, oczyszczenie i rozwinięcie, by mogły być one w twórczy sposób przekazane następnym pokoleniom. Nie można też uważać z góry, że każda troska o własną tożsamość narodową na płaszczyźnie wartości jest przejawem nacjonalizmu, albowiem nie chodzi tu o przeciwstawienie się wartościom innych narodów, ani też o jakiś imperializm kulturowy w odniesieniu do innych narodów.

Tutaj niezwykle ważne jest harmonijne połączenie wartości narodowych z uniwersalizmem chrześcijańskiego orędzia, które przecież nie zamyka się do jednego narodu, ale wyznacza tożsamość wielu narodów świata. Przyjęcie chrześcijańskiego systemu wartości wraz z poszanowaniem tradycji własnego narodu nigdy nie może prowadzić do nacjonalizmu. Dlatego też w wychowaniu do wartości moralnych tak ważny staje się problem odkrywania i zachowania własnego dziedzictwa. Nie dlatego, że chcielibyśmy wrócić do przeszłości, że tęsknimy za jakimś dawnym kształtem życia społecznego, ale dlatego, że wykorzenienie z własnego dziedzictwa prowadzi także do utraty własnej tożsamości. Bez tej tożsamości nie jesteśmy zdolni do żadnego prawdziwego dialogu, a samo otwarcie się na drugiego i na innych traci właściwie wszelki sens.

Chociaż dwu rzeczywistości: wiary i kultury nie można utożsamiać, to przecież ich wzajemne powiązanie jest oczywiste. To dzięki tej więzi to samo orędzie chrześcijańskie zostało wpisane w kulturowe dziedzictwo grecko-rzymskie, w kulturę ludów celtyckich i germańskich, a także w kulturę narodów słowiańskich, a więc także w kulturę narodu polskiego. I właśnie to orędzie chrześcijańskie – pomimo wszelkich różnic kulturowych – jest wyznacznikiem duchowego oblicza Europy. Warto odwołać się tu do słów *Apelu do mieszkańców Europy*, skierowanego przez Jana Pawła II z wysokości Mont Balnc, 7 września 1986 r.: „Korzenie jedności Europy tkwią we wspólnym dziedzictwie wartości, którymi żyją poszczególne kultury narodowe. Istotą tego dziedzictwa są prawdy wiary chrześcijańskiej. Spojrzenie na dzieje tworzenia się narodów europejskich pozwala dostrzec, jak decydującą rolę odegrała w życiu każdego narodu postępująca inkulturacja Ewangelii. A zatem na fundamencie tych ludzkich i chrześcijańskich wartości Europa może starać się o odbudowanie odnowionej i silniejszej jedności, odzyskując w ten sposób swoją ważną rolę w dążeniu ludzkości do autentycznej cywilizacji”²⁶.

ZAKOŃCZENIE

Nie sposób nie odwołać się na koniec tych rozważań do fundamentalnego problemu dialogu. W pluralistycznym świecie dialog staje się podstawowym narzędziem poszukiwania właściwego kształtu życia społecznego, ale nade

²⁶ Jan Paweł II, *Apel do mieszkańców Europy*, „L'Osservatore Romano”, 7, 1986, nr 9, s. 12.

wszystko poszukiwania pełnej prawdy o nas samych. Chrześcijaństwo bywa czasami określane religią dialogu. I słusznie: albowiem wyrasta z tego dialogu, który Bóg zainicjował, zawierając przymierze z człowiekiem, a znajduje swój punkt kulminacyjny w Słowie, które stało się Ciałem i zamieszkało w Jezusie Chrystusie. Jest to Słowo Prawdy i Miłości. Dlatego też każdy prawdziwie ludzki dialog jest dialogiem w duchu prawdy i miłości.

Jednakże do prowadzenia dialogu potrzeba dwu stron, których wprawdzie łączy to samo umiłowanie prawdy i cierpliwe jej poszukiwanie, ale stron, które jednocześnie znają swoją odrębność i swoją tożsamość. Jest ogromnym złudzeniem relatywistów i sceptyków, jest ogromnym zafałszowaniem istoty dialogu, który to w imię tegoż dialogu, w imię rzekomej tolerancji żąda się, by jedna ze stron wyrzekła się własnej tożsamości.

Tylko autentyczni chrześcijanie, rozpoznający swoją tożsamość nie tylko na płaszczyźnie kulturowo-społecznej, ale nade wszystko w pełnym przyjęciu orędzia Chrystusa i Jego hierarchii wartości będą mogli – prowadząc dialog z inaczej myślącymi ludźmi dobrej woli – być jednocześnie „solą ziemi” i „światłem świata”. Czyż jednak świat dzisiejszy, tak mocno sceptyczny, może znieść chrześcijan przekonanych, że – dzięki objawieniu się Boga w Jezusie Chrystusie – docierają do prawdy absolutnej, prawdy niezmiennej?

Czym innym jest jednak przekonanie chrześcijan o istnieniu prawdy absolutnej, podobnie jak o istnieniu absolutnych, niezmiennych wartości, a czym innym świadomość, że wyznawcy Chrystusa, podobnie jak inni ludzie, są zawsze „w drodze” do tej pełni prawdy, która objawiła się w Chrystusie. Niezwykle wymownie brzmią w tym kontekście słowa Papieża Pawła VI, który w rozmowie z Jean Guittone powieǳiał na temat dialogu między wierzącymi i niewierzącymi: „Ci, którzy posiadają prawdę wiary, są jednocześnie jak gdyby nie posiadający, z powodu męki pragnienia, żeby posiadać ją w sposób coraz to bardziej czysty i głęboki. Ci, którzy jej nie posiadają, ale którzy szukają jej całym sercem, w pewnej mierze, jak mówi Pascal, już ją znaleźli”. Następnie zostały w tej rozmowie przypomniane słowa Pawła VI z Jego orędzia na zakończenie Soboru Watykańskiego II (8 grudnia 1965 r.) skierowane do intelektualistów i ludzi nauki: „Do was także kierujemy orędzie, a oto jego treść: nie przestawajcie szukać niestrudzenie, nie wątpiąc nigdy o prawdzie! Przypomnijcie sobie słowa jednego z waszych wielkich przyjaciół, św. Augustyna: »Szukajmy przejęci pragnieniem znalezienia, i znajdźmy przejęci pragnieniem dalszego szukania«. Błogosławieni ci, którzy posiadając prawdę, szukają jej nadal, żeby ją odnowić, pogłębić i dać innym ludziom. Błogosławieni ci, którzy jej jeszcze nie znaleźli, ale szczerym sercem do niej dążą: niech szukają światła przeznaczonego na jutro za pomocą światła, jakie mają dzisiaj, aż dojdą do jego pełni!”²⁷

Trzeba się nieustannie odwoływać do tych niezwykle mądrych słów Pawła VI. Wychowanie moralne jako wychowanie do dialogu jest nieustannym uczeniem się

²⁷J. Guittone, *Dialogi z Pawłem VI*, Poznań–Warszawa 1969, s. 186–187.

postawy otwartej wobec drugiego człowieka. Ta otwartość nie wyraża się w fałszywej postawie irenizmu, czyli zgody na wszystko, co drugi mówi dla „świętego spokoju”. Otwarcie na drugiego człowieka w duchu miłości, bez jednoczesnego otwarcia na prawdę jest oszustwem. Ale i odwrotnie chęć głoszenia prawdy bez miłości może prowadzić do „przekonania przeciwnika”, ale nie będzie „zdobyciem go dla prawdy”. Potrzeba nam takiego dialogu, potrzeba nam takiego otwarcia na drugiego i takiej dobrej woli. Można się tylko pytać spokojnie, czy te wszystkie napaści na wartości chrześcijańskie, na rolę Kościoła w życiu społecznym, to naśmiewanie się wprost z tego, co jest dla chrześcijan świętością, jest naprawdę przygotowaniem dobrego klimatu do dialogu o przyszłość Polski? Gdzie ta dobra wola, tolerancja i otwartość „obrońców” demokracji i pluralizmu w Polsce?

W tym wielkim sporze o budowanie świata przyszłego opartego na systemie wartości, z którego wyrasta zarówno tożsamość narodu polskiego, jak i innych narodów europejskich, w centrum pozostanie zawsze człowiek ze swoją wolnością sumienia, wolnością, która jednak zobowiązuje do poszukiwania prawdy w duchu miłości. Dlatego też wychowanie do wartości moralnych w chrześcijańskiej perspektywie wiąże się zawsze najpierw i nade wszystko z przemianą mentalności każdej osoby, z nawróceniem serca człowieka.

Nie wystarczy budowanie struktur demokratycznych jako struktur prawnych, jeśli nie będzie człowieka, który będzie zdolny wypełnić te demokratyczne struktury swoim prawdziwym człowieczeństwem poprzez odniesienie do prawy i miłości. Żaden porządek demokratyczny nie może więc tworzyć się w oderwaniu od wartości. Miałby wówczas kształt opuszczonego domu, domu, z którego „uciekło” ciepło rodzinnej miłości. Stoimy przed zadaniem zbudowania Polski jako domu rodzinnego: niech mury tego domu wyrastają z bogactwa ekonomicznego i porządku prawnego, ale atmosfera tego domu, jego ciepło niech płynie z ewangelicznego ognia i światła, w którym rozpoznajemy prawdziwą wartość ludzkiego życia.

Sommario

Questo articolo é una prova di dimostrare una serie di valori morali che sembrano necessari nell'educazione cristiana. Tutto il suo contenuto viene presentato in punti sequenti: l'attuale contesto dell'educazione ai valori morali, loro luogo nel progetto della vita umana, fondamenti antropologici di essi, gerarchia cristiana dei valori morali, libert  e liberazione dei valori morali ed il contesto sociale dell'educazione ai valori morali.

L'educazione morale nel mondo di oggi deve prima di tutto prendere in considerazione una forma attiva della vita sociale e la piena libert  dell'uomo. Questa educazione é anche un'educazione cristiana all'atteggiamento verso il prossimo nello spirito di carit . Tutto questo é congiunto con il cambiamento di mentalit  di ogni persona umana insieme con la conversione del cuore umano e della sua volont .